



# LEGIONIŚCI

www.legialive.pl

8 września 2009. nr 1 ISSN 1896-432X

## KONIEC BRAZYLIJSKIEGO SERIALU

www.legia.com  
QUERREIRO

6  
www.n.pl

DIGEL

Gatorade

EUROPA  
NIE  
DLA  
LEGII



# Brazylijski serial

## już nie cieszy jak kiedyś

**27 SIERPNIĄ ZAKOŃCZYŁ SIĘ JEDEN Z NAJDŁUŻSZYCH SERIALI, KTÓRE MOGLI ŚLEDZIĆ KIBICE LEGII. TEGO DNIA Z ŁAZIENKOWSKĄ POŻEGNAŁ SIĘ ROGER GUERREIRO I SERIAL O JEGO ODCHODZENIU Z LEGII DOBIEGŁ KOŃCA. A NIESPODZIEWANYCH ZWROTÓW AKCJI W NIM NIE BRAKOWAŁO.**

Wszystko zaczęło się jak w typowej brazylijskiej telenoweli. Oto do zimnej i dalekiej Polski pod koniec 2005 r. przyjeżdża mało znany piłkarz z EC Juventude - Roger Guerreiro. Menedżer poleca go jako świetnego lewego pomocnika. Przy Łazienkowskiej wciąż mają w pamięci bałkański zaciąg przeprowadzony przez Dragomira Okukę. Na zawodnika z Ameryki Południowej patrzą jednak łakomym okiem. Tym bardziej, że przybysz ma za sobą występy w Corinthians São Paulo czy Flamengo Rio de Janeiro. A

Roger w zimowej Polsce znajduje też ludzi o gorącym temperamentem. Gdy widzi jak stadion Legii kipi podczas meczu z Górnikiem Łęczna wie, że w Warszawie znalazł miejsce dla siebie.

### **CZARODZIEJ Z BRAZYLI**

Przedstawiona powyżej historia jest może i trochę naciągana, bo to przede wszystkim pieniądze i szansa wypromowania się zadecydowały o tym, że Roger został legionistą. Ale zachowanie kibiców, które Brazylijczyk zobaczył podczas pierwszej wizyty w Polsce, również miało wpływ na

jego decyzję. Jak szybko się okazało decyzję, która miała duże znaczenie także dla całej Legii i losów mistrzostwa Polski w sezonie 2005/2006

Roger razem ze swoim rodakiem Edsonem da Silva stanowili wiosną 2006 r. o sile lewej flanki „wojskowych”. Na murawie czarowali takimi zagrywkami, że rywale nie mieli sposobu na ich powstrzymanie. Ówczesny trener Dariusz Wdowczyk tylko zacierał ręce, bo z każdą kolejką legioniści byli coraz bliżej triumfu na zakończenie rozgrywek. Wtedy widać było, że gra w

Legii sprawia Rogerowi wielką radość. Podobnie było z poznawaniem Polski, polskich zwyczajów czy kuchni. Kolorowe gazety rozpisywały się o Brazylijczyku, który zajada się żurkiem. Podczas spotkania z kibicami w pubie pod trybuną Krytą Roger razem z Edsonem dali popis tańcząc sambę. Fani szybko polubili nowego lewego pomocnika, tym bardziej, że po strzelonych bramkach całował herb na koszulce i składał dłoń w dobrze znaną „eLkę”. „Jestem w pełni świadomy tego, co robię i zapewniam, że nie są to gesty pod publiczkę” – przekonywał piłkarz. A Legia tanecznym krokiem samby zostawiła w tyle rywali i w maju mogła świętować zdobycie tytułu mistrza Polski. Ale miodowy miesiąc Rogera w Polsce dość szybko dobiegł końca.

#### Co za dużo...

Na fali entuzjazmu po triumfie w lidze i dobrej grze Rogera i Edsona, do Legii sprowadzono kolejnych Brazylijczyków. Ci sami eksperci, którzy jeszcze niedawno ostro krytykowali zaciąg z Bałkanów, tym razem milczeli, gdy do Warszawy zawitała kolonia z Ameryki Południowej. W sumie trudno było się im dziwić, bo na inaugurację sezonu 2006/2007 Legia wygrała z Cracovią Kraków 3-1, a gole strzelali tylko Brazylijczycy. Szybko okazało się jednak, że o ile dwóch piłkarzy z kraju pięciokrotnych mistrzów świata porwało drużynę do walki, to pięciu obcokrajowców z jednego kraju to już za dużo.

Gdy Legia odpadła z rywalizacji o Ligę Mistrzów, a i na krajowych podwórkach nie radziła sobie za dobrze, na Brazylijczyków zaczęły sypać się

gromy. Do głosu doszła Polska część drużyny, której niezbyt podobały się zachwyty mediów nad Rogerem i Edsonem wiosną 2006 r. Doszło do sytuacji, że niektórzy z piłkarzy niemal dosłownie mówili do dziennikarzy „Skoro tak się nimi wtedy zachwycaliście i pisaliście, że to dzięki nim Legia zdobyła mistrzostwo, to teraz też piszcie, że wszystko to ich wina”. I tak przy Łazienkowskiej nastąpił podział drużyny na grupę Brazylijczyków i resztę.

“Osoba, która tak napisała powinna wybrać się do salonu optycznego i kupić okulary. W klubie przeprowadzane są różne pomiary specjalistycznym systemem i nigdy nie zszedłem poniżej 11 kilometrów przebiegniętych w meczu” – w taki sposób Roger odpierał zarzuty, że pod koniec swojego pobytu w Legii nie przykładał się do wykonywania swoich obowiązków.

Oczywiście nikt oficjalnie nie potwierdził istnienia takiego podziału. Podobnie jak negowano wszystkimi możliwymi sposobami istnienie „Grupy Bankietowej”, choć każdy stały bywalec stadionu Legii wiedział, jakie postacie do niej należą. Podziały w drużynie starano się obrócić w żart. „Zawirowania są jak wiatr mocniej wieje. U nas nie ma żadnych zawirowań. Małe nieporozumienia zdarzają się w każdej drużynie. My mamy to

już za sobą” – zapewniał Marek Józwiak.

Jednak każdy kibic, który choć trochę interesuje się piłką, wie, że piłkarze z Ameryki Południowej najlepiej grają, gdy gra sprawia im przyjemność. A w skonfliktowanej drużynie trudno o takową. I gwiazda Rogera tak jak szybko rozbiła się, tak szybko zaczęła blednąć. Piłkarz narzekał, że źle czuje się w drużynie. Ta nie miała z niego takiego pożytku jak wiosną 2006 r. i błędne koło się zamykało. Jakby tego było mało brazylijska kolonia też niezbyt chętnie otwierała się na Polaków. Co prawda klub starał się ratować sytuację wysyłając piłkarzy na lekcje języka polskiego czy zatrudniając tłumacza, który brał udział nawet w treningach, ale niewiele to dało.

#### ODRODZONY POLAK

Wszystko zmieniło się, gdy w czerwcu 2007 r. przy Łazienkowskiej zdecydowano się na zatrudnienie Jana Urbana. Z Legią pożegnali się Hugo Alcântara, Junior i Elton. Tym samym powrócono do wyjściowej sytuacji z Rogerem i Edson w składzie. Nowy trener zdecydowanie różnił się od swoich poprzedników. Przede wszystkim spędził wiele lat w Hiszpanii i bariera językowa nie była dla niego przeszkodą. Dodatkowo przesunął Rogera z lewego skrzydła na środek pomocy. Najważniejsze było jednak to, że Urban szybko ukrócił gwiazdorskie zapędy Brazylijczyka. Rogerowi oberwało się podczas zgrupowania w Grodzisku Wielkopolskim, gdy migał się od noszenia bramki treningowej. „Bez kolegi, który na boisku wskoczy za ciebie w ogień, jesteś nikim. Mówimy

## STATYSTYKI ROGERA GUERREIRO W LEGII

Sezon	Mecze						Gole	Żółte kartki	Czerwone kartki	Czas gry (min)
	Liga	PP	PE	SP	Europuchary	SUMA				
2005/06	13	1	0	0	0	14	3	2	0	1192
2006/07	29	1	6	1	6	43	7	4	0	3502
2007/08	28	6	3	0	1	38	7	5	0	3200
2008/09	28	3	2	1	4	38	5	5	1	3020
2009/10	3	0	0	0	2	5	0	0	0	228
<b>SUMA</b>	<b>101</b>	<b>11</b>	<b>11</b>	<b>2</b>	<b>13</b>	<b>138</b>	<b>22</b>	<b>16</b>	<b>1</b>	<b>11142</b>

przecież o piłce nożnej, która jest grą drużynową. Tu siłą musi być drużyna. Jakikolwiek podziały osłabiają jej wartość. Podstawowym celem, który sobie postawiłem była więc praca nad poprawieniem atmosfery w drużynie. Zespół wewnętrznie podzielony, automatycznie skazuje siebie na niekorzystny wynik sportowy” - tłumaczył później swoje zachowanie Urban.

Gra Rogera w sezonie 2007/2008 mogła się podobać. Nie może więc dziwić, że zaczęły się pojawiać informacje o klubach, które widziałyby go w swoim składzie. Najgłośniej mówiło się o francuskim PSG. Rogerem interesowały się jednak nie tylko kluby, ale także... reprezentacja Polski. Po zapewnieniu sobie awansu do Euro 2008 selekcjonera Leo Beenhakkera zaczęto traktować niczym mesjasza, który wyprowadzi polski futbol z piekła do piłkarskiego raj. A skoro Leo powiedział, że do pełni szczęścia potrzebny jest mu Roger, to Lech Kaczyński nadał mu polskie obywatelstwo. I tak 24 kwietnia 2008 roku narodził się Jasiu Rodzerski – nowy reprezentant Polski w piłkę nożną.

Z Rogerem w składzie Polska pojechała do Austrii. Spotkanie z Niemcami nowy Polak rozpoczął na ławce rezerwowych. Od 46. minuty był już



Śnieg to coś, czego nigdy nie zapomni i czego się w ogóle nie spodziewał. Kiedy wylądował na Okęciu, Warszawa ukryta była pod białą pierzyną, a termometry wskazywały -27 stopni. I choć miał już czas, żeby przyzwycząić się do naszej zimy, to nie ma mowy, by ją polubił. - Narty? Łyżwy? Nie, dziękuję, jakoś nie mam ochoty wylądować twarzą w śniegu. Na biały puch mogę popatrzeć najwyżej w telewizji. Ale i tak byłem odważny, bo zrobiłem sobie w śniegu pamiątkowe zdjęcia - śmieje się Roger.

jednak na boisku. Obok Artura Boruca był wyróżniającym się zawodnikiem i nic dziwnego, że kolejny mecz z gospodarzami turnieju zaczął już w pierwszym składzie. Gdy dotożył do tego bramkę Polacy oszaleli na jego punkcie. Faktem, że gol padł ze spalo-

nego nikt się w ogóle nie przejmował. I choć po porażce z Chorwacją biało-czerwoni musieli wracać do domu, to dla Rogera był to dopiero początek.

### KAŻDY CHCE ROGERA – CHCĘ I JA

Po Euro 2008 nastąpiła istna rogeromania. Jeżeli wierzyć temu, co pisało wówczas w gazetach, mówiono w radiu i pokazywano w telewizji, to Rogera w swoim składzie chciała mieć cała Europa i część Azji. Sumy, za które miał odejść z Legii Brazylijczyk z polskim paszportem liczone zaś w milionach euro. Bo czy mogło być inaczej, skoro o strzelca jedynej bramki dla Polski na Euro 2008 były się ponoć takie kluby jak Ajax Amsterdam, PSG, Newcastle United czy RS Lens. Włodarze przy Łazienkowskiej mogli więc zacierać ręce i cieszyć się z pieniędzy, które wydawały się same pchać na konto stołecznego klubu. Ale ludowa

## DOBRE SERCE ROGERA

W Warszawie Roger dał się poznać nie tylko z bajecznej techniki. W 2008 r. przekazał dla dzieci pieniądze ze sprzedaży mercedesa, którego dostał jako najlepszy zawodnik finału Pucharu Polski.

Pomocnik Legii był nieco zaskoczony, gdy na sali gimnastycznej otoczył go tłum fanów. „Spodziewałem się, że będzie bardziej kameralnie” - skomentował z uśmiechem zamieszanie piłkarz. Jego zaskoczenie wzrosło, gdy dostał od dzieci kwiaty i laurkę z napisem „Roger – bardzo ci dziękujemy – dzieci z Targówka”. Zawodnik odwdziczył się przekazując czek na sumę 35 tys. zł na rzecz Stowarzyszenia „Dzieci Targówka”. Drugi czek trafił do Fundacji Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową.

„To co robię, nie ma w jakikolwiek sposób mnie wypromować. Za mnie najlepiej niech mówi to, co robię na boisku. Bohaterem dziś nie jestem ja, ale dzieci i na nich powinniśmy się skoncen-



trzebowałem pomocy. Nie zawsze ją dostawałem i dlatego teraz staram się pomagać, gdy tylko mogę. Mam nadzieję, że dzięki temu dzieci będą miały lepsze warunki do życia. Liczę też, że moja inicjatywa znajdzie naśladowców” - wyjaśniał.

mądrość przypominała, że nie jeden już był w ogródku i już witał się z gąską.

Letnie okienko transferowe 2008 r. dobiegło końca, a Roger nigdzie nie odszedł i nadal pozostawał legionistą. Na nic zdały się medialne spekulacje i podawanie listy klubów, które chciałyby widzieć piłkarza Legii u siebie. Sprawą najmniej przejmował się chyba sam zawodnik. „Otwieram gazetę i czytam, że ciągle ktoś się mną interesuje. Tylko że często to takie wirtualne transfery, o których sam dowiaduję się właśnie z mediów” – przyznawał Roger. Dużą część zamieszania robił jednak jego menadżer Marcelo Robalinho, który proponował kolejnym klubom swojego klienta. Te informacje szybko przedostawały się do mediów i tak serial „sprzedajemy Rogera” trwał w najlepsze.

Z czasem jednak i Rogera zaczęło nużyć transferowe zamieszanie. Tym bardziej, że w ostatnim zimowym okienku pojawiły się kolejne informacje o chętnych do zakupu legionisty. Tym razem doniesienia traktowano już z większym dystansem. Po zamieszaniu z lata niewiele informacji mogło już zrobić jakiegokolwiek wrażenie. Mało kto był więc zdziwionym, gdy zimą także nie udało się sprzedać Rogera.

#### BYŁE COŚ ZAROBIC

Sytuacja stawiała się coraz bardziej męcząca. O ile początkowo Roger nie przejmował się spekulacjami wokół swojej osoby, to z czasem chciał już z Legii po prostu odejść. Tym bardziej, że w Warszawie podziękowano Edsonowi i Roger został jedynym piłkarzem z Ameryki Południowej. Z czasem zaczął też grać słabiej, co nie umykało uwadze kibiców i dziennikarzy. Miało to jednak swoje uzasadnienie, bo reprezentantowi Polski zdarzało się przechodzić obok meczów. Zbyt często wdawał się też w niepotrzebne dryblingi czy

usiłował czarować swoimi sztuczkami. Te, choć przyjemne dla oka, często przynosiły więcej strat niż korzyści. Jasne było, że Roger w Legii nic wielkiego już nie pokaże. Polska liga przestała być dla niego wystarczającym bodźcem do dawania z siebie wszystkiego, a wyjazdy do Gliwic czy Wodzisławia Śląskiego zaczęły go nużyć.

W Polsce były jednak dwie osoby, które na Rogera nawet wówczas nie mówiły złego słowa. To Leo Beenhakker i Jan Urban. „Nie wiem skąd się bierze ta nagonka na Rogera w mediach. To zawodnik, który jednym czy dwoma zagraniami może rozstrzygnąć losy meczu” – zapewniał trener Legii. „W pierwszej połowie był bardzo aktywny w obronie i ataku. W drugiej zareagował tak jak drużyna. Ale biorąc pod uwagę całe spotkanie nie było lepszego” – tak swojego pomocnika oceniał zaś po wiosennym meczu Le-

gii z Lechem Poznań selekcjoner reprezentacji.

Zamknięte wraz z końcem sierpnia okienko transferowe było ostatnim, w którym Legia mogła coś zarobić na sprzedaży Rogera. Kontrakt zawodnika z klubem wygasał bowiem wraz z końcem roku. Zimą przy Łazienkowskiej nie zobaczonoby nawet eurocenta. Najpierw działacze chcieli jednak zatrzymać piłkarza u siebie. W mediach prezes Leszek Miklas zapewniał, że Rogerowi zaproponowano bajeczną ofertę. „Nawet nie chciał o niej dyskutować. Roger jest skoncentrowany, by wyjechać z Legii. Potwierdził to jego menadżer. Od Euro 2008 Roger poczuł, że jest stworzony do gry na wyższym poziomie. Stąd spadek formy i rozczarowanie jego grą.

Dom Guerreiro w Sao Paolo od zawsze był pełen zwierząt, zwłaszcza kotów. Kiedy Edson sprawił sobie rybki, a kolekcja kotów mamy Rogera powiększyła się do dziesięciu, legionista stwierdził, że i na niego przyszedł czas. Od dawna myślał o zwierzaku i w końcu sprawił sobie małego Yorka. Zakup psa to była zresztą cała ceremonia. Roger wraz z przyjaciółką Agatą kupił nowemu pupilowi przestronny domek i mnóstwo zabawek. - Na żadne głupie kokardki się nie zgodziłem. Didi to przecież stuprocentowy facet! - śmieje się Roger.

Brazylijscy piłkarze są albo szczęśliwi, albo nieszczęśliwi. Nie ma u nich stanów pośrednich i zimnego profesjonalizmu. Roger robił to, co musiał sumiennie, ale bez tej radości, którą



gra w piłkę dawała mu wcześniejszej. Jest bardzo kurtuazyjny, opowiada, że dobrze się w Warszawie czuje, a Polsce sporo zawdzięcza. Ale z rozmów z nim i jego menedżerem wynika, że na Łazienkowskiej grać już nie zamierza” – mówił „Gazecie Wyborczej” prezes Legii. Media spekulowały wówczas, że nowa umowa miała zapewniać Rogerowi zarobki na poziomie

480 tysięcy euro brutto za sezon.

Ale Rogera nie było tak łatwo sprzedać. Tym razem pojawiły się informacje, że chętni na niego są w rodzimej Brazylii i Grecji. Ale spekulacji i plotek w sprawie transferu było tyle, że znów mało kto traktował je poważnie. Dlaczego więc tak trudno było sprzedać Rogera, skoro to dobry piłkarz?

Swoje wyjaśnienie tej zagadki ma Leszek Miklas. „Chcieliśmy wcześniej przedłużyć kontrakt z Rogerem, jednak chciał od nas 650-820 tys. euro rocznie plus prowizje menadżerskie. To są kosmiczne kwoty, nawet jak na najlepszego zawodnika polskiej ligi. Roger chyba wreszcie zrozumiał, że za to jak gra, nie może żądać takich pieniędzy” – wyjaśnia prezes Legii. Jego zdaniem były legionista za samo złożenie podpisu pod nowym kontraktem miał żądać miliona euro. I to właśnie te kwoty miały odstraszać i Legię, i potencjalnych kupców. Ile w tym prawdy, na razie nie wiadomo, bo słowa Miklasa dementuje Roger. „Nigdy w życiu nie prosiłem Legii o takie kwoty, jakie wymienił prezes. Jestem tego w stu procentach pewny, mam całą korespondencję, jaką wymieniałem z klubem. Nie prosiłem o tak wysokie sumy, bo mam rozeznanie, ile płaci się w innych klubach. Na pewno nie chciałem od Legii pieniędzy, któ-

Kiedy był mały, wciąż kłócił się z rodzeństwem. Jego mama ze śmiechem wspomina, że był strasznym płaczkiem. Brat i siostra często się z nim droczyli i zabierali mu zabawki, a on płakał gdzieś w kącie. Teraz mamie, Juniorowi i Cibeles oddałby wszystko, co ma. - Rodzina to podstawa wszystkiego. Punkt wyjścia do tego, by mieć dobre, ułożone życie. Jestem wdzięczny Bogu za to, że mam swoich najbliższych - przyznaje Roger

rych nie byłaby mi w stanie zapłacić. Jeśli prezes ma inne pisma, może je pokazać. Po latach spędzonych w Warszawie zasługiwałem chyba na trochę więcej szacunku i lepsze pożegnanie” – żalił się piłkarz w rozmowie z „Dziennikiem”.

#### PRZESPANA SZANSA

Jeszcze rok temu mówiło się o kilku milionach euro, które Legia miała zarobić na sprzedaży Rogera. Zamiast tego na konto klubu z Łazienkowskiej wpłynęło 250 tys. euro od greckiego AEK. Na tyle wyceniono umiejętności jednego z najbar-

dziej kreatywnych piłkarzy „wojskowych” w ostatnich latach. Bardziej niż straconych pieniędzy, szkoda jednak sposobu w jaki pożegnano się z Rogerem. Najpierw piłkarz wypadł z pierwszego składu. Potem nie zmieścił się nawet do meczowej osiemnastki na spotkanie z Odrą Wodzisław. Szybko okazało się, że dzięki takim decyzjom Legia może zaoszczędzić wydatków. Kontrakt reprezentacyjnego pomocnika gwarantował mu finansowy bonus za rozegranie określonej liczby meczów w lidze.

Leszek Miklas zapewniał jednak, że tylko względy sportowe decydują o tym kto gra, a kto nie. „Roger powiedział mi, że nie gra ze względu na sprawy pozasportowe. Uważał, że chyba ja tak kazałem trenerowi. Nie rozumiał, że jest słabszy od kolegów. Zresztą on przez cały czas pobytu w Legii uważał, że jest najlepszy z całej drużyny. Było już takich dwóch, czyli Edson i Aleksandar Vuković. Zastanówmy się czy mieli rację, patrząc

na to gdzie są dziś” – tak prezes Legii pożegnał piłkarza, który przy Łazienkowskiej spędził 3 lata, rozegrał 138 meczów i strzelił 22 bramki. „Wojskowi” nie zrobili więc interesu życia na sprzedaży Rogera. Ale nikt nie mówił, że brazylijskie telenowele zawsze kończą się szczęśliwie. Choć „Pereiro” raczej nie jest smutny, że w końcu udało mu się pezenieść w cieplejsze rejony niż Polska. Teraz trzeba tylko obserwować czy uda mu się odrodzić w słonecznej Grecji, która zdaniem samego piłkarza była jego przeznaczeniem.

A kibicom nad Wisłą pozostaje już tylko śledzenie dalszej kariery Rogera i ściskanie za niego kciuków, gdy gra z orzełkiem na piersi. Choć życzliwi już rozsiewają pogłoski, że za pół roku były legionista dołączy do Edsona i Aleksandara Vukovicia i zostanie graczem Korony Kielce. Wtedy można by zacząć mówić o kłątwie Leszka Miklasa, który tę trójkę wymienił jednym tchem informując o sprzedaży Rogera.

Piłkarz zapowiada, że mimo chłodnego pożegnania chętnie będzie wracał do Warszawy. „Chcę mieć tylko dobre wspomnienia, a takich nie brakuje - mistrzostwo i Puchar Polski, Superpuchar, wybierany byłem najlepszym cudzoziemcem ligi. Dziękuję warszawskiemu klubowi za wszystko i życzę powodzenia. W stolicy Polski

Guerreiro znaczy wojownik, ale Rogerowi to słowo kojarzy się przede wszystkim z tatą. To ojciec był jego największym kibicem i to właśnie jemu reprezentant Polski zadedykował jedyną bramkę, jaką zdobył na Euro. Dedykuje mu zresztą wszystkie strzelone gole. - Cokolwiek robię, w pierwszej kolejności myślę właśnie o moim tacie - mówi.

mam znajomych i jeśli tylko czas pozwoli, będę tutaj wracał. Ale nie w zimę - zdecydowanie wolę brazylijskie i greckie słońce” - mówi Roger.

Przyznać jednak trzeba, że bez Rogera w Legii będzie trochę smutniej, mniej kolorowo i rozrywkowo. Bo który z legionistów, tak jak „Pereiro”, będzie wychodząc z szatni śpiewał polskie piosenki i mówił „Roger przystojny”?

**Tomek Janus**



# Dobre statystyki - słabe wyniki



**SZEŚĆ STRZELONYCH BRAMEK, JEDNA STRACONA, DZIESIĘĆ PUNKTÓW I TRZECIE MIEJSCE W TABELI Z PIĘCIOMA OCZKAMI STRATY DO LIDERUJĄCEJ WISŁY KRAKÓW – TAK LEGIONIŚCI ROZPOCZĘLI LIGOWE ZMAGANIA W SEZONIE 2009/2010. JEDNAK KIBICE I TRENER JAN URBAN LICZYLI NA ZDECYDOWANIE LEPSZY START ROZGRYWEK.**

**P**rzy ustalaniu ligowego terminarza Legia miała dużo szczęścia. Takie przynajmniej można było odnieść wrażenie, gdy patrzyło się na listę rywali, z którymi legioniści mieli się spotkać w pierwszych pięciu ligowych kolejkach. Zagłębie Lubin, Arka Gdynia, Cracovia Kraków, Odra Wodzisław i Polonia Bytom nie należą bowiem do ligowych potentatów. Teoretycznie więc "wojskowi" start rozgrywek powinni mieć łatwy, a po kolejnych meczach na ich koncie powinny pojawiać się komplety punktów przyznawane za zwycięstwa. Tylko że podobnie jak rok temu okazało się, że teoria swoje a praktyka swoje. Legioniści zamiast pewnie wygrywać, zanotowali takie wpadki jak remis z Cracovią na własnym boisku czy kompromitują-

ca porażka w Wodzisławiu Śląskim.

Gdyby jednak swoją ocenę początku sezonu w wykonaniu legionistów oprzeć jedynie na meczowych statystykach, można by dojść do wniosku, że piłkarze Jana Urbana weszli w rozgrywki niczym burza. Bo jak inaczej można odnieść się do sytuacji, w której statystyki każdej z pięciu kolejek pokazują, że Legia wręcz demoluje rywali. Na inaugurację sezonu 2009/2010 „wojskowi” oddali 20 strzałów przy 7 uderzeniach piłkarzy Zagłębia Lubin. W następnej kolejce legioniści znów nękali rywali na całego. 15 strzałów przy zaledwie 3 Arki Gdynia. I tak było we wszystkich pięciu kolejkach. W trzech pierwszych meczach ligowych rywale nie oddali ani jednego celnego strzału na bram-

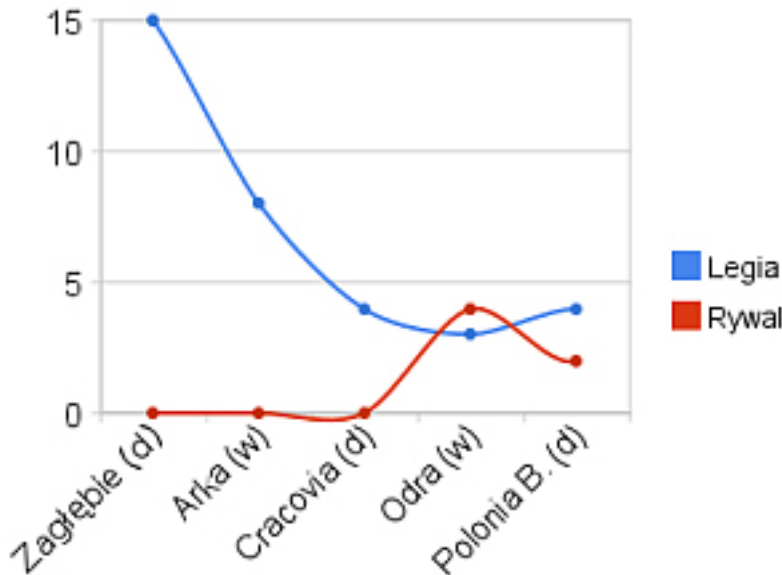
kę Jana Muchy. Diabeł tkwi jednak w szczegółach. A te mówią jedno – Legia stwarza dużo okazji do zdobycia bramek, oddaje dużo strzałów, ale bramkarze rywali bardzo rzadko muszą wyciągać piłkę z siatki. Pytanie dlaczego tak się dzieje nasuwa się samo.

## **S JAK SKUTECZNOŚĆ**

Odpowiedzi nie trzeba szukać daleko. Zna ją i piłkarze, i trener Jan Urban. A jest nią skuteczność, a dokładniej jej brak. „Już nudne staje się tłumaczenie z naszej nieskuteczności. Chyba każdy widzi czego nam brakuje, bo do przerwy powinniśmy prowadzić 5-0. Trzy sytuacje sam na sam, trzy słupki - tego nie da się wytłumaczyć” - narzekał po porażce z Odrą Wodzisław Maciej Iwański. „Nie może dochodzić do



## Strzały celne



takiej sytuacji, że z silnym Broendby stwarzamy sobie tyle okazji, że spokojnie możemy strzelić pięć bramek, a potem w meczu z Cracovią mamy dwie szanse na strzelenie gola. Reszta to bicie głową w mur. I na tym musimy się teraz skupić” - tak wypowiadał się Iwański po bezbramkowym remisie z Cracovią Kraków.

Problemy ze skutecznością legionistów to nic nowego. W poprzednim sezonie Urban wiele razy narzekał, że jego piłkarze nie potrafią wykorzystać nawet najlepszych okazji do strzelenia gola. Prym w tej niechlubnej kategorii wiódł Takesure Chinyama. Od początku obecnego sezonu „Tejkszur” leczy jednak kontuzje i nie można go obarczać winą za zmarnowane szanse, bo na boisku w ogóle się nie pojawia. W tej sytuacji trener Legii zatęsknił za królem strzelców poprzednich rozgrywek. „Możemy mówić co chcemy na Chinyamę, ale kiedy grał, strzelał bramki. Niestety nasi napastnicy nie potrafią strzelać bramek” - przyznaje Urban. I tak „Tejksiu”, na którego sypały się gromy po zmarnowaniu kolejnych okazji strzeleckich, znów ma być wybawicielem Legii.

Całej winy za brak bramek nie można rzucić tylko na napastników. Nie sposób jednak nie zauważyć, że gra cze ataku Legii w obecnym sezonie strzelili zaledwie trzy bramki. Wszystkie trafienia zanotował w pierwszej kolejce Adrian Paluchowski. Od tamtej pory bramki zdobywali już

tylko pomocnicy i obrońcy. Wiele do życzenia pozostawia także rozgrywanie piłki przez pomocników Legii.

Zaledwie 6 celnych strzałów oddali rywale Legii w pierwszych pięciu kolejkach. Dla porównania „wojskowi” celnie na bramkę przeciwników uderzali aż 34 razy. Jednak tak duża liczba strzałów wystarczyła do zdobycia jedynie sześciu bramek. Skuteczność jest więc za słaba.

### KTO TO ROZEGRA?

Jeszcze niedawno „wojskowi” mogli skarżyć się na kłopot bogactwa w

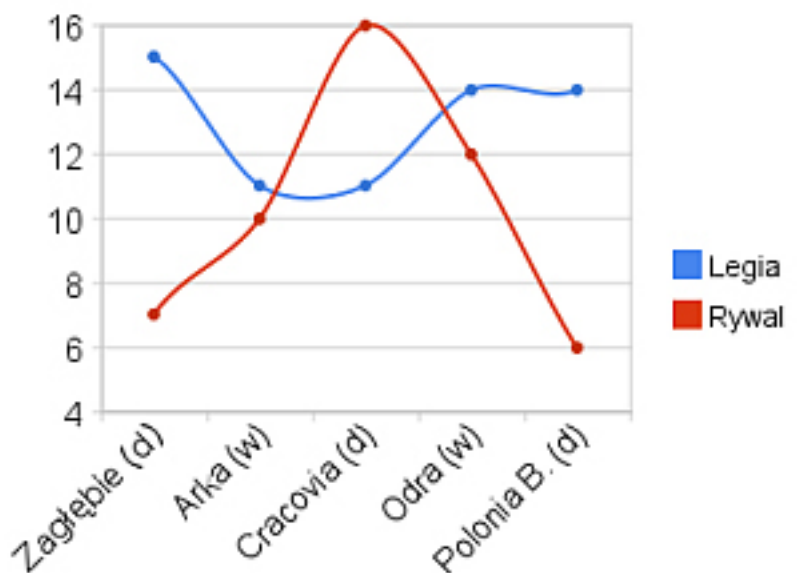
środku pomocy. Jan Urban miał do dyspozycji Rogera, Macieja Iwańskiego, Piotra Gizę, Tomasza Jarzębowski czy Ariela Borysiuka. „Perejro” jest już jednak zawodnikiem ateńskiego AEK. Jarzębowski ciągle zmagają się z kontuzją, a „Borys” niespodziewanie znalazł się poza kadrą na mecz z Polonią Bytom. Ciężar prowadzenia gry spoczął więc na barkach „Iwana”.

Gdy ponad rok temu sprowadzono go na Łazienkowską, był on królem asyst na polskich boiskach. W sezonach 2006/2007 i 2007/2008 to właśnie jego podania najczęściej otwierały drogę do bramki napastnikom Zagłębia Lubin i dały mistrzostwo Polski. Ale w Warszawie „Iwan” nie kontynuuje dobrej passy.

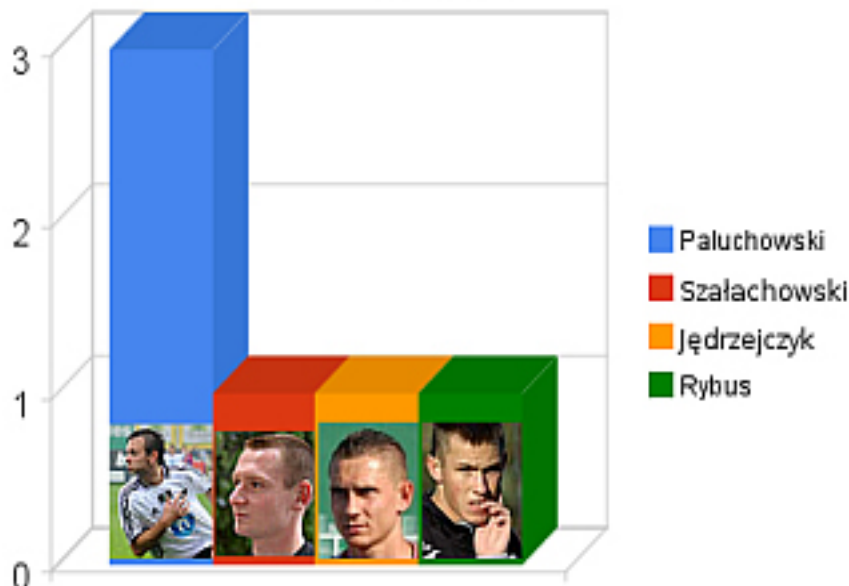
W ubiegłym sezonie Iwański na swoim koncie zapisał dziewięć asyst. Tyle tylko, że aż siedem z nich przypadło na jesienne mecze. Wiosną tylko dwa razy rozgrywający Legii miał udział przy bramkach swoich kolegów. Jeśli dodać do tego jedną asystę z obecnych rozgrywek, to okazuje się, że w 17 ligowych meczach rozegranych w 2009 r. Iwański zanotował trzy asysty. Zaskakująco mało jak na „mózg” drużyny mierzącej w mistrzostwo Polski

Ale w obecnym sezonie wszyscy legionieści mają mało asyst. Trzy z sześciu ligowych bramek padły bez asysty. Przy pozostałych dwa razy asystował Miroslav Radović a raz wła-

## Faule



## Strzelcy bramek



śnie wspomniany Iwański. Dochodzi jednak do sytuacji, że za rozgrywanie bierze się napastnik Marcin Mięciel. W Wodzisławiu to jego dwa podania otwierały drogę do bramki Sebastianowi Szałachowskiemu. Inna sprawa, że „Szałach” zmarnował wówczas dwie okazje sam na sam. I tak koło się zamyka. Bo dobrych podań w meczach Legii póki co nie ma zbyt wiele, a gdy się już pojawiają, często są marnowane przez graczy ataku. Czy więc rację mają pesymiści, którzy patrząc na pięć zwycięstw Wisły Kraków, mówią, że w obecnym sezonie legioniści nie mają szans na mistrzostwo Polski?

### TRUDNE POCZĄTKI - DOBRE ZAKOŃCZENIA

Okazuje się, że pesymistyczne wizje wcale nie muszą się sprawdzić. W ostatnich dwóch sezonach po pięciu kolejkach legioniści przewodziли ligowej stawce. Po debiucie Jana Urbana w ekstraklasie kroczyli od wygranej do wygranej i na początku sezonu mieli na swoim koncie komplet punktów i żadnej straconej bramki. Rok temu na tym samym etapie rozgrywek nikt nie zdobył więcej punktów od Legii. Jednak dobry start nie był podstawą, która zapewniłaby marsz po mistrzostwo Polski. Prędzej czy później „wojskowi” trwonili swoją przewagę, a do głosu dochodziła krakowska Wisła, która cieszyła się na koniec sezonu.

Paradoksalnie lepiej Legia radziła so

bie, gdy w lidze wystartowała źle. W sezonie 2001/2002 drużyna prowadzona przez Dragomira Okukę była uważana za jedną z najgorszych w sezonie, a media wyliczały kolejne mecze „wojskowych” bez wygranej. W końcu legioniści wzięli się jednak do roboty i zaczęli grać na przyzwoitym poziomie. Z pomocą przyszedł im wówczas trochę regulamin rozgrywek. Te prowadzone były w dwóch grupach, a po rundzie jesiennej zdobyte punkty dzielono na pół.

W sezonie 2005/2006, gdy Legia zdobyła ostatnie jak do tej pory mistrzostwo Polski, początek też nie był zbyt dobry. Po pięciu kolejkach legioniści zajmowali ósme miejsce w tabeli. Potem przy Łazienkowskiej pojawił się Dariusz Wdowczyk i na koniec rozgrywek cieszący się w

## JAK LEGIA ROZPOCZYNAŁA ROZGRYWKI

### 2001/2002

punkty: 7  
wygrane: 2  
remisy: 1  
porażki: 2  
bramki: 8-5  
miejsce w tabeli: 4.  
na koniec sezonu: 1. miejsce

remisy: 3  
porażki: 0  
bramki: 4-2  
miejsce w tabeli: 5.  
na koniec sezonu: 2. miejsce

### 2002/2003

punkty: 9  
wygrane: 2  
remisy: 3  
porażki: 0  
bramki: 10-8  
miejsce w tabeli: 3.  
na koniec sezonu: 4. miejsce

### 2004/2005

punkty: 11  
wygrane: 3  
remisy: 2  
porażki: 0  
bramki: 6-3  
miejsce w tabeli: 3.  
na koniec sezonu: 3. miejsce

### 2005/2006

punkty: 6  
wygrane: 1  
remisy: 3  
porażki: 1  
bramki: 4-3

### 2003/2004

punkty: 9  
wygrane: 2

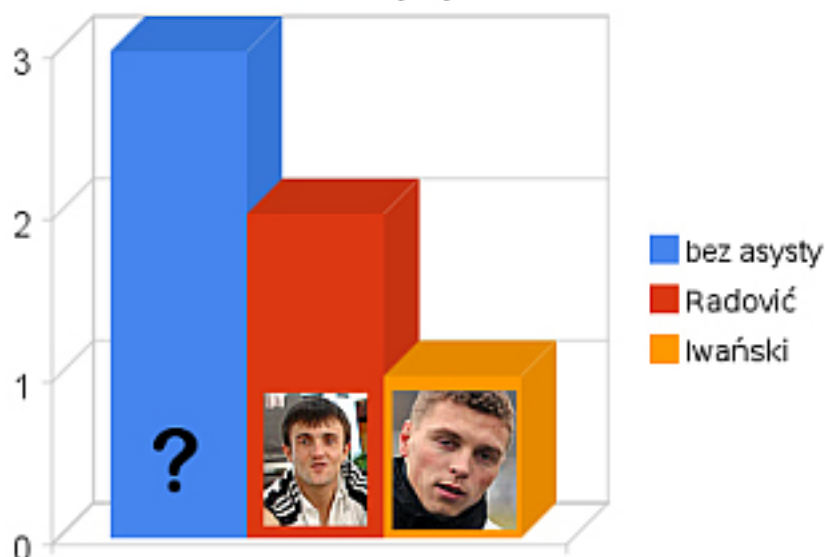
Warszawie. Tym razem zmiana trenera jest jednak mało prawdopodobna. Co prawda Jan Urban wyładował na dywaniku u Mariusza Waltera, ale wydaje się, że cała sprawa zakończyła się na rozmowie wychowawczej.

### MINUSY INAUGURACJI

Odwoływanie się do słabej inauguracji sezonów, w których Legia zdobywała mistrzostwa Polski jest jednym z niewielu pozytywów, które mogą obecnie pocieszać kibiców stołecznej jedenastki.

Minusów początku sezonu jest jednak zdecydowanie więcej niż plusów. Na pierwszy plan wysuwa się przede wszystkim tragiczna skuteczność legionistów. Z jednej strony wiadomo, że żadna drużyna nie potrafi wyko-

## Asysty



miejsce w tabeli: 8.  
na koniec sezonu: 1. miejsce

**2006/2007**

punkty: 7  
wygrane: 2  
remisy: 1  
porażki: 2  
bramki: 9-8

miejsce w tabeli: 6.  
na koniec sezonu: 3. miejsce

**2007/2008**

punkty: 15  
wygrane: 5  
remisy: 0  
porażki: 0  
bramki: 11-0

miejsce w tabeli: 1.  
na koniec sezonu: 2. miejsce

**2008/2009**

punkty: 10  
wygrane: 3  
remisy: 1  
porażki: 1  
bramki: 9-4

miejsce w tabeli: 1.  
na koniec sezonu: 2. miejsce

**2009/2010**

punkty: 10  
wygrane: 3  
remisy: 1  
porażki: 1  
bramki 6-1  
miejsce w tabeli: 3.  
na koniec sezonu: ?

rzystać wszystkich okazji do strzelenia goli, ale obecnie Legia bramkę zdobywa średnio co 13,5 strzału!

Po raz kolejny czkawką mogą odbijać się też legionistom letnie transfery. Sprowadzenie jedynie Marcina Mięciela nie może robić na nikim wrażenia. Jan Urban po raz kolejny będzie miał małe pole manewru przy wyborze napastnika. Tym bardziej, że „Miętowy” wciąż nie wpisał się na listę strzelców. Z utęsknieniem wyglądany jest więc powrót do gry Takesure Chinyamy. Na szczęście król strzelców z ubiegłego sezonu pojawił się już na murawie w meczu z Polonią Bytom. Na razie jednak tylko na kilka minut.

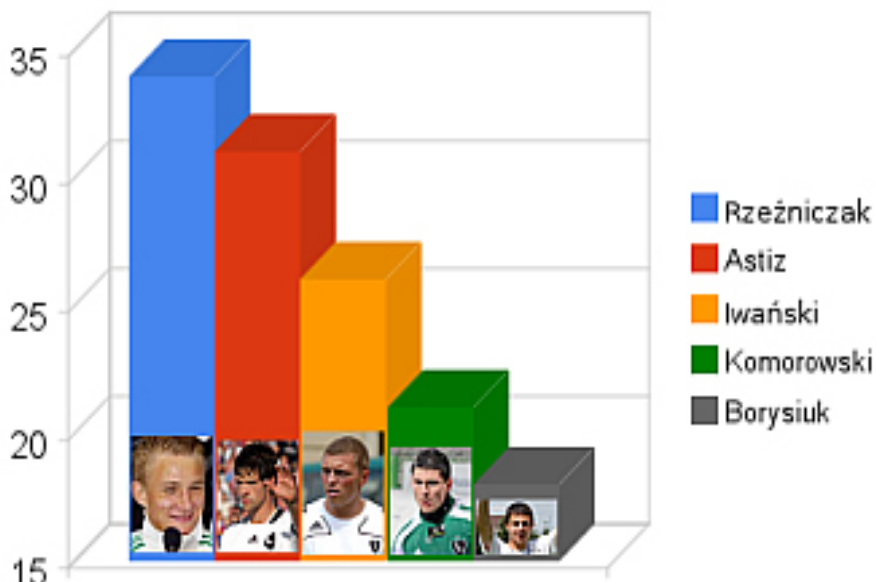
**PLUSY INAUGURACJI**

Żeby nie popadać w skrajne czarnowidztwo trzeba też zwrócić uwagę na pozytywne strony pierwszych kolejek sezonu 2009/2010. Na pochwałę zasługuje Jan Mucha, który broni na wysokim poziomie. Jeżeli nadal będzie utrzymywał taką formę, to szybko może przenieść się do lepszego klubu.

Nie można też nie zwrócić uwagi na Macieja Rybusa, który jest już pewniakiem w pierwszym składzie Legii. Początkowo wydawało się, że zastąpienie Edsona da Silvy będzie bardzo trudne. „Ryba” szybko robi jednak postępy i jest coraz pewniejszym punktem w kadrze „wojskowych”.

Po kolejnej kontuzji do zdrowia po-

**Odbiory**



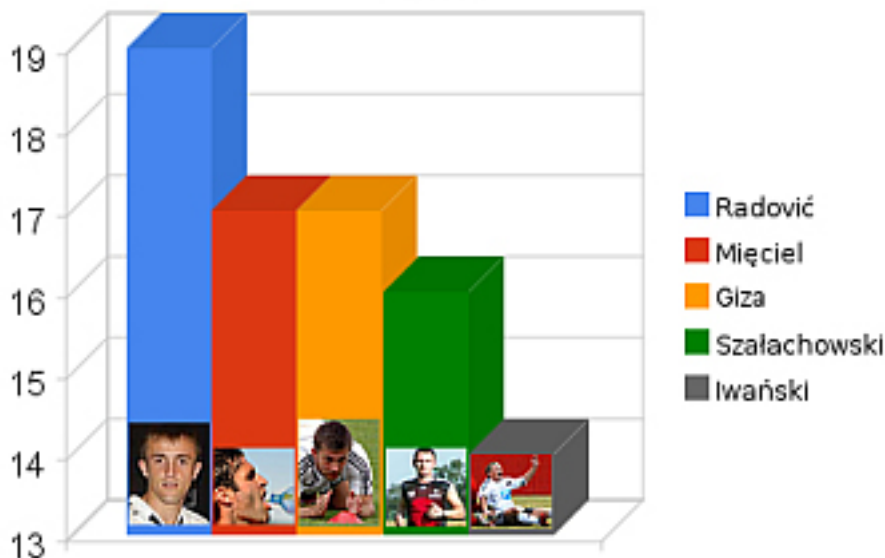
wrócił Sebastian Szalachowski. Jan Urban już dawno mówił, że największy hit transferowy może kryć się w szatni Legii. Chodziło oczywiście o „Szalacha”, który przez wiele miesięcy zmagał się z urazami. Na razie 25-letni zawodnik ma pewne miejsce w pierwszym składzie „wojskowych”. W meczu z Polonią Bytom zdobył nawet zwycięską bramkę. Ale w jego grze póki co nie widać przebojowości, z której stynął.

Na stawianie pytania czy Legia z takim składem i w takiej formie może w ogóle myśleć o triumfie w rozgrywkach na razie jest jeszcze za wcześnie. Historia pokazuje, że „wojskowi” potrafili zacząć tragicznie, by potem zostać mistrzami. Potrafili też wystartować od siedmiu kolejnych wygranych, by na koniec tracić do lidera kilkanaście punktów.

Trochę prawdy kryje się w słowach Jana Urbana, że w lidze początkowe straty można odrobić w dalszych kolejkach. Tylko że do tego trzeba zdecydowanie lepszej formy i przede wszystkim lepszej skuteczności niż legionieści prezentują obecnie. Bo po następnych pięciu meczach na odrabianie strat może być już za późno. Opierając się na statystykach, przewaga Wisły mogłaby urosnąć wówczas już do dziesięciu oczek. A taką stratę odrobić bardzo trudno.

**Tomek Janus**

**Straty**



# Europa nie dla Legii



**NIE WYSTARCZYŁO NIE PRZEGRĄĆ ŻADNEGO MECZU, ŻEBY DOSTAĆ SIĘ NA EUROPEJSKIE SALONY. BO CHOĆ LEGIA ANI RAZU NIE DAŁA SIĘ POKONAĆ RYWAŁOM, TO PRZYGODĘ Z EUROPEJSKIMI PUCHARAMI ZAKOŃCZYŁA RÓWNIIE SZYBKO JAK ROK WCZEŚNIEJ.**

Po ubiegłorocznej kompromitacji i dwóch porażkach z rosyjskim przeciwnikiem FK Moskwa wydawało się, że może być tylko lepiej. Wiedzieli o tym piłkarze, gdy wychodzili na boisko przed pierwszym meczem z gruzińskim Olimpi Rustawi.

Tym razem legioniści nie zafundowali fanom powtórki z ubiegłego roku, gdy na własnym stadionie bezbramkowo zremisowali z białoruskim FK Homel. Jednak wygrana 3-0 była tylko miłym początkiem pożegnania się z europejskimi pucharami.

Po remisie 2-2 z Broendby Kopenhaga „wojskowi” mogli mieć pretensje, że odpadli niezastudzeni. Z jednej strony można im przyznać rację, bo w rewan-

żowej potyczce z Duńczykami zegrali najlepsze spotkanie od jesiennego meczu z Wisłą Kraków w 2008 r. Nie załamała ich szybko stracona bramka. Legioniści nie tylko odrobili straty, ale potrafili wyjść na prowadzenie. Pod bramką gości raz za razem robiło się gorąco. Jednak co z tego, skoro znów dała o sobie znać stara bolączka Legii, czyli brak skuteczności. Z 22 strzałów tylko dwa wylądowały w siatce Stephana Andersena. Dla porównania goście na bramki zamienili swoje dwa pierwsze celne strzały.

Winę za odpadnięcie można też zrzucić na błąd arbitra, który nie powinien uznać drugiej bramki dla Duńczyków, gdyż padła ona ze spalonego. Tę linię obrony przyjęli po meczu zawodnicy. „Przeegraliśmy po ewidentnym błę-

dzie sędziego. Po tym golu ruszyłem do bocznego arbitra, bo miałem wrażenie, że był spalony, a po spotkaniu mogę powiedzieć, że był on aż nadto widoczny. Szkoda tylko, że nie widział tego główny sędzia, który był w tej akcji najlepiej ustawiony. Cóż z tego, że zostawiamy dużo zdrowia na murawie, jak później jedna pomyłka przekreśliła wszystko” - wyliczał przyczyny niepowodzenia Maciej Iwański.

## **KIM TU GRAĆ?**

Jednak powodów szybkiego pożegnania się z europejskimi pucharami należy dopatrywać się nie w błędzie sędziego, a w postawie Legii w meczu w Kopenhadze. To tam „wojskowi” przegrali swoją szansę. Zegrali zbyt bojaźliwie i ze zbyt dużym respektem dla rywala. Gdyby nie Jan Mucha, to z

Danii stołeczna drużyna wracałaby z bagażem przynajmniej kilku bramek. Po raz kolejny okazało się, że Jan Urban ma w składzie zbyt mało piłkarzy, którzy w trudnym momencie potrafiliby wziąć ciężar gry na siebie. Gdy ze strony Broendby sunął atak za atakiem na bramkę Legii, zabrakło człowieka, który przytrzymałby piłkę czy wybił gospodarzy z rytmu.

Doskonale zdaje sobie z tego sprawę Jan Urban, który dał temu wyraz po meczu. „Postawiłem na doświadczonych zawodników. Ale nie wszyscy potrafili udźwignąć ten ciężar i niektórzy zagrali poniżej swoich możliwości. Na normalnym poziomie zagrało 3-4 piłkarzy. Mimo tej słabszej postawy mieliśmy swoje okazje do zdobycia kolejnych bramek. Widać jednak nasz brak doświadczenia w Europie. Gdy przeciwnik stawia już wszystko na jedną kartę, trzeba umieć zagrać na czas, zrobić kilka fauli taktycznych czy przewrócić się. To robią najlepsze drużyny na świecie. Na tym też polega doświadczenie” - mówił trener Legii. Jego głos brzmiał jak wołanie do włodarzy klubu o dobre transfery.

Sprowadzony latem na Łazienkowską Marcin Mięciel był osamotniony z przodu w walce z obrońcami rywali. Rzadko dostawał też piłki od linii pomocy „wojskowych”. Tym samym ukazały się największe mankamenty Legii. W ostatnich latach to właśnie brak klasowych zawodników uniemożliwił awans do choćby pierwszej rundy europejskich pucharów. Ostatnią drużyną, która potrafiła choć trochę powalczyć w Europie, była Legia prowadzona przez Dragomira Okukę. Od tamtej pory minęło... 7 lat.

Potem przy Łazienkowskiej pojawił się nowy inwestor. Do klubowych gablot trafiły dwa mistrzostwa Polski, Puchar Polski i Superpuchar Polski. Ale przygoda w międzynarodowych rozgrywkach kończyła się najwyżej na pierwszej rundzie Pucharu UEFA. Tam przeszkodą nie do przejścia okazała się broniąca we własnym kraju

przed spadkiem Austria Wiedeń.

I tu po raz kolejny wracamy do przywołanego już poglądu, że Legia nie ma kim grać. W Warszawie od kilku sezo-

#### **Bilans meczów Legii w ostatnich 7 latach**

Liga Mistrzów: 8 meczów – 3 zwycięstwa - 1 remis – 4 porażki Bramki: 9-10

Puchar UEFA/Liga Europy: 18 meczów – 7 zw. - 5 r.- 6 por. Bramki: 31-24

Puchar Intertoto: 1 mecz – 0 zw. - 0 r. - 1 por. Bramki: 0-3

Razem: 27 meczów – 10 zw. – 6 r. – 11 por. Bramki: 40-37

nów mówi się o potrzebie ściągnięcia klasowego napastnika. Wydawało się, że takim będzie Marcin Mięciel. Teraz jednak pojawiają się głosy, że nie jest on typem egzekutora, a zawodnikiem, który będzie wypracowywał sytuacje kolegom.

W takiej sytuacji dziwnie brzmią słowa Pawła Kosmali, który oceniając na łamach „Przeglądu Sportowego” mecz z Broendby, zapewniał, że „jesteśmy na dobrej drodze. Nikt kto

w czwartek pofatygował się na Legię nie mógł się wstydzić za jej zawodników. Oni grali tak, jak nikt tego nie robi w naszej lidze. Na dobrą sprawę trudno wymienić kogoś, kto zawiódł. Dlatego martwi mnie część komentarzy jakie przeczytałem

po tym spotkaniu. Bo jak można było postawę Legii uznać za kompromitację.” Mimo dobrych humorów Europa znów była jednak nie dla Legii.

**Tomek Janus**





# Wy to zawsze za



# nami jeździecie...





# I końca nie widać

**NA POCZĄTKU LIPCA MINĘŁY DWA LATA OD KIEDY KIBICE LEGII NIE POTRAFIĄ DOJŚĆ DO POROZUMIENIA Z KLUBEM. CHOĆ OBIE STRONY PUBLICZNIE DEKLARUJĄ, ŻE CHCĄ ZAKOŃCZENIA KONFLIKTU, TO NA RAZIE NIC NIE WSKAZUJE, ŻE MIAŁOBY DO TEGO DOJŚĆ.**

**P**rzygasający spór odżył z nową siłą po wyjazdowym spotkaniu w Kopenhadze. Na stadion Broendby nie wpuszczono blisko tysiąca kibiców Legii. Większość z nich nie kupiła biletów w Warszawie, ale zdaniem przedstawicieli SKLW jeszcze dzień przed meczem Bogusław Błędowski zapowiadał, że każdy będzie mógł nabyć wejściówkę w Danii. Tak się jednak nie stało. Przed meczem duńska policja zatrzymała ponad setkę kibiców. To wystarczyło by polskie media obiegła informacja o zamieszkach. Potem okazało się, że nie wszyscy byli z Polski, a większość osób została zatrzymana prewencyjnie, ale atmosfera i tak stała się gorąca. Kulminacja

nastąpiła jednak tydzień później. Przed rewanżowym meczem z Broendby klub wydał oświadczenie, z którego uderzała obawa przed planowanymi ponoć burdami. „W związku z pojawiającymi się przed meczem z Broendby Kopenhaga informacjami o zamiarach podjęcia przez osoby, którym nie zależy na dobru Legii, działań zmierzających do wykluczenia Legii z europejskich pucharów, apelujemy o wspólne przeciwstawienie się takim zamiarom” - pisał klub. W odpowiedzi SKLW i grupy kibicowskie wzywały do gorącego dopingowania na meczu. Podczas spotkania nie wydarzyło się nic niezwykłego. Ale już wkrótce nastąpiła kolejna odsona konfliktu. Tym

razem poszło o flagi, herb i ceny biletów na nowym stadionie.

## **BEZ ROZMÓW**

Po prowadzonych wiosną przez klub i kibiców rozmowach pozostały już tylko wspomnienia. W nowym sezonie fanów spotkał szereg niespodzianek. Na mecz z Broendby nie mogli wnieść megafonu i bębna. Tych samych przedmiotów, które były niebezpieczne w rękach legionistów, bez problemu mogli używać goście z Danii.

W ostatnim czasie na stadion Legii trudno wnieść wiele z kibicowskich akcesoriów. Powołując się na decyzję PZPN klub zabronił wywieszania



flagi grupy Old Fashion Man Club. Wszystko przez znajdujące się na niej hasło „Better dead than red” oraz przekreślony symbol sierpa i młota. Na stadionie Wojska Polskiego nie pojawia się jednak żadna z flag. Wszystko dlatego, że nie zostały one zgłoszone do PZPN. Klub zachęca fanów do takiego ruchu. Kibice uważają zaś, że jest to zadaniem klubu. „W myśl przepisów PZPN to na klubie ciąży obowiązek przesłania fotografii autoryzowanej flagi. By ułatwić sprostanie tym wymogom, zaproponowaliśmy KP Legia wykorzystanie zdjęć z meczu Legia-Śląsk, ostatniego przed demontażem historycznej „Żyłyty”, gdy na stadionie wywieszono najczęściej używane, najpopularniejsze flagi. Ze zdumieniem przyjmujemy bierność klubu w tej sprawie i jednocześnie wykorzystywanie zdjęć z naszymi flagami w mediach związanych z grupą ITI” - dowodzą kibice. Póki co zgłoszona została jedna flaga grupy Szyderycy 99.

Przed meczem z Polonią Bytom odbył się happening przed stadionem. Kibice wywiesili wówczas flagi i pod transparentami „Nasze flagi są jak długi ITI – nigdy nie znikną!!!” oraz „Stop cenzurze na Legii!!!” prowadzili doping przed spotkaniem. Fani domagają się jednak nie tylko powrotu flag na trybuny. „W tej chwili walczymy o dwie rzeczy: trybuna ultras z przystępnymi cenami biletów oraz powrót do herbu. Nie wymagamy i nie wymagaliśmy od działaczy, aby herb wrócił natychmiast, ale chcieliśmy uzyskać zapewnienie, że tak się stanie w określonym przez klub czasie” - zapewnia Michał Wójcik z SKLW.

Swoje postulaty ma też klub. Zakładają one wyeliminowanie z trybun pirotechniki i wulgaryzmów. „To nie jest tak, że my nie chcemy rozmawiać. Bez przerwy prowadzimy dialog z różnymi kibicami. Z jednym zastrzeżeniem: chcemy to robić tylko z ludźmi, którzy są rozsądni. Takimi, którzy przyznają a priori, że prawo musi być przestrzegane” - mówi Leszek Miklas w rozmowie z dziennikiem „Polska”.

Od dwóch miesięcy obie strony nie usiadły jednak do negocjacyjnego stołu. I nie wiadomo czy w ogóle do niego usiądą. Co prawda na trybuny przy Łazienkowskiej powrócił doping, ale podczas ostatniego meczu z Polonią Bytom w drugiej połowie nastąpiła w nim przerwa. W ten sposób fani wyrazili swój sprzeciw wobec niewpuszczenia na mecz flag. Kibice nadal też jeżdżą na mecze wyjazdowe nie kupując biletów w kasach Legii. Zamiast tego porozumiewają się z organizatorami meczu na własną rękę.

Ile jeszcze potrwa spór, nie wie chyba nikt. Dla dużej części kibiców najważniejsze jest, że na Łazienkowską powrócił doping. A przepychanki na linii KP Legia – SKLW interesują coraz mniejszą liczbę fanów.

**Tomek Janus**

## MIEĆ KLASĘ CZY MIEĆ KASĘ?

Transferowa karuzela latem tego roku kręciła się w Legii bardzo wolno. Bo choć zaczęło się jak u Alfreda Hitchcocka od trzęsienia ziemi w postaci powrotu na Łazienkowską Marcina Mięciela, to później było już tylko gorzej. Kulminacja nastąpiła pod koniec okienka transferowego, gdy w Legii z hukiem pożegnano się z Rogerem. Nie dziwi fakt, że Brazylijczyk z polskim paszportem po wielu plotkach o transferze przestał być legionistą. Bardziej do myślenia daje atmosfera w jakiej podziękowano mu za grę.

Chodzi o słowa prezesa KP Legia Leszka Miklasa, w których zarzuca piłkarzowi, że chciał od klubu milion euro za sam podpis na nowym kontrakcie, ok. 800 tys. euro za rok gry, a w ogóle to w Legii są lepsi piłkarze od niego. Szczególnie ciekawie brzmią wypowiedź prezesa, gdy dziwił się, że zawodnikom przestaje podobać się w przy Łazienkowskiej dopiero wtedy, gdy klub nie chce spełnić ich warunków. „Przez cały czas pobytu w Legii Roger uważał, że jest najlepszy z całej drużyny. Było już takich dwóch, czyli Edson i Aleksandar Vuković. Zastanówmy się czy mieli rację, patrząc na to gdzie są dziś” - zachęca Miklas.

Pal lichy czy Roger faktycznie domagał się tak wysokich zarobków. Sam gracz zdecydowanie temu zaprzecza. Kto chce może wierzyć jemu. Kto chce może zaufać prezesowi Miklasowi. Tak się jednak złożyło, że cała wymieniona trójka piłkarzy miała swój udział w wywalczeniu przez Legię mistrzostwa Polski w 2006 r. Ale o tym i ich innych zasługach prezes najwyraźniej zapomniał i za jednym zamachem uznał piłkarzy za osobników niemalże działających na niekorzyść Legii.

Miklas zapomniał chyba też, że swoimi wypowiedziami firmuje politykę klubu z siedzibą przy Łazienkowskiej. Teraz już wiadomo, że piłkarz w Legii jest dobry, tak długo jak ma takie samo zdanie jak wódczarze klubu. Gdy jednak zacznie podskakiwać, szybko znajdzie się po ciemnej stronie mocy. Tak było z Vukovićem, dla którego klub nie mógł wysupłać 15 tys. euro rocznie. Tak było z Edsonem, dla którego zabrakło pieniędzy na bilety lotnicze do Brazylii. I tak było teraz z Rogerem. A wizerunek Legii cierpi na takich ruchach, które szybko nagłaśniają media.

Czy nie lepiej byłoby załatwić wszystko w eleganckiej atmosferze? Podziękować piłkarzowi za grę i tyle. Można przytaczać tu argument, że Miklas faktycznie coś takiego uczynił. Jednak po kilkuminutowym wyliczaniu złych zachowań Rogera, jedno zdanie podziękowania zabrzmiało jakoś dziwnie sztucznie. Pora więc chyba odpowiedzieć sobie na pytanie czy lepiej mieć kasę czy klasę. Tym bardziej, że ta druga okazała się w końcu nie tak wielka.

Letnie transfery Legii miały jednak i swój pozytywny aspekt. W Warszawie nie gra już nikt z trójki hiszpańskich muszkieterów. Z Mikelem Arruabarreną pożegnano się co prawda zimą, ale dopiero teraz ostatecznie rozwiązano z nim kontrakt. Za grę podziękowano też Inakiemu Descardze i Tito. Pytanie czy ktoś jeszcze pamięta z jakim entuzjazmem witano ich przy Łazienkowskiej rok temu.

**Tomek Janus**

# BEZ FLAG, ALE Z DOPINGIEM

**NA ŻADNYM MECZU W WARSZAWIE W RUNDZIE JESIENNEJ NIE WYWIESZONO FLAG. TE NIE ZOSTAŁY WPUSZCZONE NA STADION PRZEZ OCHRONĘ. BYŁ ZA TO HAPPENING, PRZERWY W DOPINGU I 250 KIBICÓW BROENDBY KOPENHAGA.**

## WYJAZDY

Czterokrotnie w lipcu i sierpniu kibice Legii gościli na stadionach rywali. Dwa razy musieliśmy udać się na dalekie zagraniczne wyprawy, natomiast kolejne dwa wyjazdy to już nasza „stara”, dobra ekstraklasa.

Do gruzińskiego Rustawi wybrało się ok. 30 osób. Niby niewiele, ale wzięwszy pod uwagę, że niektórym dojazd na mecz zajął nawet... 7 dni, liczba może imponować. Na meczu nie zabrakło dopingiu i pirotechniki.

Zaledwie tydzień później rozegrano spotkanie z Broendby IF w Kopenhadze. Mecz zapamiętano przede wszystkim nie ze względu na wynik, ale zamieszanie związane z biletami i w konsekwencji nie wpuszczenie ok. 1000 kibiców z Warszawy na Broendby Stadion. Warto dodać, że niektórzy z fanów do Kopenhagi przyjechali bezpośrednio z Rustawi ;)

Ponad 2500 przejechanych kilometrów i wielkie rozczarowanie – tak w skrócie można określić wyprawę do stolicy Danii. Zawiedli piłkarze, którzy nie potrafili poradzić sobie z europejskim średniakiem, zawiódł zarząd Legii, który nie pomógł fanom i wreszcie zawiedli sami kibice.

Ilu kibiców, tyle różnych ocen tego co wydarzyło się w Kopenhadze. Jedni twierdzą, że przed stadionem była awantura niemal na miarę drugiego „Wilna”, inni mówią – nic się nie stało. Jedno jest pewne. Przynajmniej rok przyjdzie nam czekać na kolejny podbój Europy.

Po nieudanej przygodzie w euro pucharach nadszedł czas zmagania na ligowym podwórku. 250 kibiców warszawskiej drużyny pojawiło się w Gdyni. Podobnie jak w ubiegłych latach, nie kupiono biletów w klubie i fani Legii zasiedli na sektorze Arki. Niestety, doping tego dnia pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Być może wpływ na dyspozycję legionistów miały żar lejący się z nieba i bliskość chłodnych morskich fal, ale to przecież żadne tłumaczenie...

Niewiele lepiej było w Wodzisławiu, gdzie gościło 470 kibiców Legii. Mimo licznej grupy na trybunach, doping stał na stosunkowo niskim poziomie. W sektorze warszawskich fanów wywieszona została tylko jedna flaga - „Old Fashion Man Club”, o której ostatnio zrobiło się głośno. Na trybunie przeprowadzono również zbiórkę na renowację flag - tym razem na płótno „Wielkie Księstwo Warszawskie”.





Władze Legii bardzo obawiały się rewanżowego pojedyńku z Broendby, przede wszystkim z powodu pojawiających się informacji, jakoby w jego trakcie miały zostać rzucone race na boisko. Przed wejściem nie tylko niezwykle dokładnie przeszukiwano wszystkich kibiców, ale także zamontowano dodatkowe kamery przed stadionem. Jak się później okazało, wszystko to było zbyteczne i zdecydowanie na wyrost. Godzinę przed rozpoczęciem ostatniego

Mecz	Liczba kibiców	Liczba kibiców Legii	Doping
Olimpi Rustawi	3000	30	-
Broendby IF	6955	500 (1000 przed stadionem)	2
Arka Gdynia	6000	250	5
Odra Wodzisław	4800	470	6,5

sierpniowego meczu z Polonią Bytom ponad sto osób zgromadziło się po drugiej stronie ulicy Łazienkowskiej, gdzie wyrażało swoje niezadowolenie z obecnych działań klubu. Rozwinięte zostały legijne flagi, nad nimi zawisły transparenty "Stop cenzurze na Legii! i „Nasze flagi są jak długi ITI - nigdy nie znikną!!!". Odpalono także race i prowadzono doping - najczęściej pieśń "Legia albo śmierć". Na stadionie nie było atmosfery piłkarskiego święta...

## U SIEBIE

Pięć spotkań rozegrali do tej pory legioniści na własnym stadionie w sezonie 2009/10 – trzy ligowe i dwa w ramach el. do Ligi Europy. Na początek piłkarze Jana Urbana gładko ograli 3-0 Olimpi Rustawi. To chyba najlepszy pod względem dopingu mecz w rundzie jesiennej. Podobnie było jeszcze gdy Legia gościła Cracovię. Nie brakowało jednak także problemów – na meczu z Olimpi doping rozpoczął się dopiero 15 minut po pierwszym gwizdku, a jeszcze wcześniej z płotu znikły wszystkie flagi. Na spotkanie z Cracovią nie wpuszczono przygotowanej przez ultrasów oprawy. Ponownie na stadionie nie pojawiły się flagi.

Z powodu wydarzeń z Kopenhagi, podczas pierwszego ligowego meczu z Zagłębiem Lubin doping nie był prowadzony. Skandowano jedynie hasła odnoszące się do sytuacji jaka miała miejsce w stolicy Danii. W związku z rocznicą Powstania Warszawskiego odśpiewano hymn narodowy.



Mecz	Liczba kibiców	Doping
Olimpi Rustawi	5000	9
Zagłębie Lubin	3401	1
Broendby IF	5500	7,5
Cracovia	3500	9
Polonia Bytom	3000	4

Lipiec i sierpień nie były dla legionistów udane pod względem kibicowskim. Brakowało atmosfery jaką znamy sprzed kilku lat. Problemy, jakie napotykali na każdym kroku fani Legii, również przyćmiły radość z dopingowania ukochanej drużyny. Śmiało można zaryzykować

więc stwierdzenie, że więcej osób pamięta dziś to co działo się w Kopenhadze oraz kłopoty z wniesieniem flag na stadion, niż świetny doping w meczach z Olimpi czy Cracovią.



# NA BUDOWIE...



Redaktor prowadzący: **Tomek Janus** Współpraca: **Magdalena Tomczyk, Wojtek Dobrzyński**  
zdjęcia: [www.legialive.pl](http://www.legialive.pl) Numer zamknięto **06 września 2009 r.** Wydawnictwo darmowe portalu internetowego **LegiaLive!**

# JEST BOISKO - BĘDZIE POMNIK

OD BLISKO 10 MIESIĘCY TRWA BUDOWA NOWEGO STADIONU LEGII. NA OBECNYM ETAPIE WIDAĆ JUŻ ZARYSY PRZYSZŁEGO DACHU. GOTOWE JEST BOCZNE BOISKO, NA KTÓRYM TRENINGI BĘDĄ MOGLY ODBYWAĆ SIĘ PRZEZ CAŁY ROK. A JUŻ NA PRZEŁOMIE MAJA I CZERWCA 2010 ROKU GOTOWE MAJĄ BYĆ TRZY Z CZTERECH TRYBUN.

W ostatnich tygodniach efekty prac na stadionie Legii stają się coraz bardziej widoczne. Rozpoczęto montowanie dźwigarów dachowych, na których podtrzymywany będzie dach. Na trybunie północnej od strony ul. Łazienkowskiej na dźwigarach zamontowano także, kratownice.

Zmian doczekało się też boczne boisko od strony ulicy Myśliwieckiej. Płyta, która w ostatnich latach była głównym miejscem przeprowadzania treningów przez pierwszą drużynę, została zastąpiona przez murawę ze sztucznej nawierzchni. Jak zapewnia klub piłkarze mają do dyspozycji najlepszą sztuczną płytę w Warszawie. Boisko ma służyć potrzebom graczy przez cały rok. W tym celu rozpoczęto montowanie masztów oświetleniowych. Zostaną w nich wykorzystane lampy z jupiterów, które niedawno usunięto z głównej płyty. Na zimę boczne boisko ma być przykrywane specjalnym balonem, co umożliwi przeprowadzanie treningów także podczas niesprzyjających warunków pogodowych.

W zaawansowaną fazę weszła również budowa przyszłego studia telewizyjnego, które budowane jest między łukiem od kanałku Piaseczyńskiego a trybuną Krytą.

Nie ustają też starania aby przed nowym stadionem stanął pomnik Kazimierza Deyny. Monument poświęcony legendzie „wojskowych” miałby znaleźć się przed wejściem na nowy obiekt od strony ulicy Czerniakowskiej. Póki co kibice przygotowują się

do przeprowadzenia publicznej zbiórki pieniędzy na pomnik oraz kompletują niezbędne dokumenty.

„Nasza inicjatywa jest bardzo pozytywnie przyjmowana - wszyscy chcą pomagać. Wszystkie drzwi są otwarte, pomagają urzędnicy i biuro architektoniczne” - mówią pomysłodawcy. Plan postawienia pomnika Kazimierzowi Deynie zyskał poparcie jego rodziny.

LL!



# KIBICE LEGII W KOPENHADZE

fot. Fumen

